

Zastawka jak parasol. Dzięki niej profesor znów popędzi

•• **Znów zaczynam normalne życie – cieszy się 81-letni Bolesław Bolański. Zamiast robić ciężką operację na otwartym sercu, łódzcy kardiochirurdzy przeprowadzili bezkrwawy zabieg i wszczepili mu nowoczesną zastawkę serca.**

- Mam już dość takiego dziadowskiego życia - mówi Bolański. - No bo co to za życie, jak nie można buta normalnie zawiązać. Jak się zapomnę i to zrobię, to parę godzin kręci mi się w głowie. Albo spaceruję. Mam swoją trasę do sklepu. Parę lat temu pokonywałem ją w osiem minut. Normalnie szedłem i nic się nie działo, a teraz wlokę się kawałek po kawałku. Co 10 minut przerwa, by wyrównać oddech. Nawet przy goleniu muszę uważać, bo jak zaczęły zbyt energicznie wymachiwać pędzlem, kłopoty murowane.

Ograniczenia męczą pana Bolesława, bo całe życie pędził jak lokomotywa. Był dziekanem na politechnice. Choć skończył osiemdziesiątkę, na emeryturę odszedł dopiero dwa lata temu. Chwali się, że jeszcze niedawno był okazem zdrowia.

- Kłopoty się zaczęły, gdy usnąłem w wannie, czytając gazetę. Obudziłem się strasznie zmarznęty i się zaczęło - opowiada. - Najpierw zatorowość płucna, potem problemy z sercem. Prawie zawa-

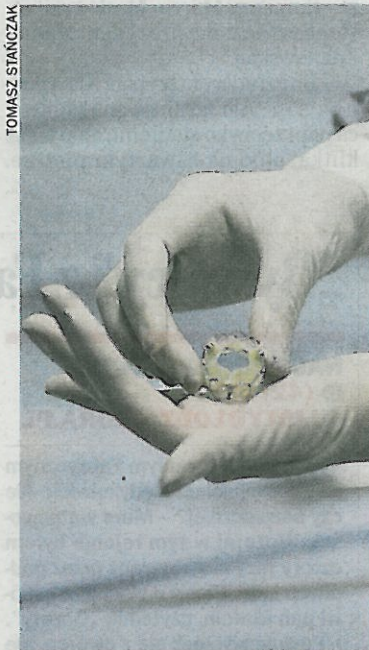
łu dostałem, później wysiadła mi zastawka serca. To przez nią nie mogę normalnie żyć.

Zastawkę można wymienić. Tylko że lekarze do zabiegu się nie palili. Dla człowieka z tyloma problemami zdrowotnymi zabieg był zbyt ryzykowny. Operacja na otwartym sercu, które trzeba by zatrzymać, żeby wymienić zastawkę, mogłaby się skończyć jak w dowcipie: zabieg by się udał, ale pacjent by nie przeżył.

Kiedy 81-letniej Teresie Szewczyk wysiadło serce, w szpitalu w Radomsku nikt nawet o operacji nie wspominał. - Powiedzieli tylko, że zostało mi pół roku życia - mówi. Kiedy usłyszała to córka, zabrała mamę do Łodzi. Prosto do Szpitala im. Sterlinga. - Lekarze powiedzieli, że świetnie trafił się mi, bo szukają takich pacjentów jak mama - opowiada pani Krystyna. - Po raz pierwszy w Łodzi będą wymieniać zastawki bez operacji. Zrobili mamie masę badań. Kiedy przyszły wyniki, pogratulowali, że się załapała na tak nowoczesne leczenie.

Lekarze ze „Sterlinga” wymienili wczoraj zastawkę pani Teresie, prof. Bolańskiemu i 82-letniej kobiecie. Obyło się bez otwierania klatki piersiowej, a skalpel był używany tylko przez chwilę.

Jak w takim razie poradzi sobie lekarze?



Nowoczesna zastawka w dłoniach chirurga

- Każdy z pacjentów ma wszczepioną nowoczesną biologiczną zastawkę zrobioną z wołowego osierdzia - mówi prof. Ryszard Jaszewski, szef Kliniki Kardiologii. - Zastawki w specjalnej maszynie były zwinięte w cie-

niutki rulonik. Tak mały, że można go włożyć do cewnika, czyli rurki, którą wprowadzamy do tętnicy udowej.

Pacjenci oczywiście byli pod narkozą. Skalpel był potrzebny, żeby dostać się do tętnicy, później zabieg był zupełnie bezkrwawy. Cewnik z zastawką naczyniami doprowadzono do aorty.

Prof. Jaszewski: - To decydujący moment. Operator widzi obraz naczyń i serca dzięki rentgenowi i specjalnej sondzie usg, którą pacjent połknie. Kiedy cewnik jest w aorcie, trzeba idealnie namierzyć uszkodzoną zastawkę. Nie usuwa się jej jak w tradycyjnej operacji, tylko w jej miejscu jak parasol rozkłada się nową. Dowcip polega na tym, żeby idealnie ją wpasować. Nie ma możliwości poprawek. Raz rozwiniętej zastawki nie da się zwinąć.

Jeśli lekarzowi zadrżałaby ręka i nie trafiłby, pacjenta natychmiast trzeba by operować tradycyjnym, niebezpiecznym dla niego sposobem. A zniszczona zastawka nadawałaby się do wyrzucenia. To by oznaczało, że w koszu wylądowało 80 tys. zł.

Nad tym, by zabieg się powiodł, czuwaliby specjaliści ściągnięci specjalnie z Niemiec.

- Na szczęście wszystko poszło zgodnie z planem - cieszył się dr Bogdan Jegier, zastępca kierownika kliniki.

Pionierskie zabiegi były możliwe, bo Ministerstwo Zdrowia zgodziło się je sfinansować (każdy kosztuje 110 tys. zł). Ministerialnych urzędników przekonało m.in. to, że łódzki szpital ma specjalną pracownię hybrydową, czyli salę, w której można robić zabiegi z kardiologii inwazyjnej, a jeśli pojawią się komplikacje, od ręki można zacząć tradycyjną operację.

Kiedy kolejne zabiegi? - Jeśli ministerstwo da pieniądze, w przyszłym roku - odpowiada prof. Jaszewski. Ale od razu zastrzega, że na zwijane zastawki mogą liczyć tylko wybrani pacjenci - ludzie, dla których tradycyjna operacja wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem. W praktyce to chorzy w podeszłym wieku, z wieloma chorobami. Drogi zabieg jest dla nich leczeniem ratującym życie.

Pacjenci, u których wymiana zastawek nie jest obciążona tak wielkim ryzykiem, nadal będą operowani tradycyjną metodą z otwieraniem klatki piersiowej i krążeniem pozaustrojowym. Taki zabieg jest przynajmniej pięć razy tańszy, a najdroższa wszczepiana zastawka kosztuje około 6 tys. zł.

- Jak wszystko dobrze pójdzie, tojadę na działkę - zapowiadał przed zabiegiem prof. Bolański. - A ja może wreszcie dostanę skierowanie do sanatorium - wzdycha pani Szewczyk. •

ADAM CZERWIŃSKI